



Pobiciem dwóch ukraińskich nacjonalistów zakończyło się odsłonięcie odnowionego przez partię komunistyczną pomnika Włodzimierza Lenina w Kijowie.

Przez kilka miesięcy stał przykryty ceratą, bez nosa i z urwaną ręką.

Figura wodza rewolucji bolszewickiej została uszkodzona w czerwcu przez zwolenników usunięcia z Ukrainy komunistycznych symboli, którzy potraktowali pomnik młotkiem. Od tego czasu zasłonięty ceratą Lenin przez całą dobę pilnowany był przez dyżurujących pod nim komunistów.

W piątek ceratę zastąpiono białym płótnem, a pod pomnikiem zebrało się ok. 200, przeważnie starszych ludzi z czerwonymi sztandarami. Natychmiast zostali otoczeni przez milicjantów z oddziałów specjalnych, którzy obawiali się starć między komunistami a grupą ok. 50 nacjonalistów, demonstrujących swe niezadowolenie po przeciwnej stronie ulicy.

Kiedy wynajęta przez komunistów orkiestra grała melodie z czasów nieistniejącego już ZSRR, nacjonaści wykrzykiwali pod ich adresem obraźliwe hasła.

"Komunistów na gałąź", "Lenin zmarł na syfilis", "Nie chcemy bożków imperium sowieckiego" - rozbrzmiewał głos z megafonu, przemawiający do ludzi zgromadzonych pod żółto-niebieskimi flagami ukraińskimi i czerwono-czarnymi flagami Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Na miejscu pojawił się w tym czasie szef Komunistycznej Partii Ukrainy Petro Symonenko. Gdy za pociągnięciem jego ręki z Lenina spłynęło osłaniające go płótno, ktoś rzucił w kierunku pomnika butelką z farbą. Świeżo odnowiona statua, z nowym nosem i ramieniem, pokryła się czerwonymi plamami.

Sprawcy zostali wykryci natychmiast. Okazało się, że byli to dwaj nacjonaści, którym udało się przedrzeć przez kordon milicji i stanąć z butelkami farby w tłumie komunistów. Za zniewagę wodza rewolucji najpierw zostali pobici przez jego zwolenników, następnie zaś zatrzymani przez milicjantów.

Po tym incydencie czujność zebranych pod pomnikiem Lenina wzrosła. Cios w twarz otrzymał dziennikarz Jurij Rudnycki, który stanął w obronie rozpoznanej przez komunistów dziennikarki prawicowego portalu internetowego. "Nie mogłem pozwolić, by pobili kobietę, więc dostałem sam" - mówił.

Podjęcie komunistów wzbudzało każdy, kto nie trzymał w ręku czerwonej chorągiewki bądź

nie miał na sobie kamizelki z symbolami partyjnymi KPU. "Co tam trzymasz synku? Nie jest to przypadkiem bomba?" - pytała zażywna staruszka, widząc sięgającego do kieszeni korespondenta PAP. Gdy okazało się, że jest to tylko notes, na chwilę się uspokoiła.

"Nigdy stąd nie odejdziemy. Będziemy pilnować Lenina choćby do samej śmierci. Nie damy się tym banderowskim swołoczom" - zadeklarowała, wskazując na grupę hałasujących syrenami nacjonalistów.

Kresy 24.pl